

**Praca nagrodzona – nagroda główna w konkursie (zatytułowany tak jak praca) zorganizowanym przez Centralny Ośrodek Kształcenia Nauczycieli I Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce**

**Bartłomiej Bojski klasa III C**

**Kartki z pamiętnika ukrywającego się Żyda**

**22 Sierpnia 1939r.**

*Jest niespokojnie. Nie ma się co oszukiwać – niepewnie dzieje się wokół nas i nawet zręcznie realizowana propaganda rządowa nie jest w stanie tego zatuszować. Hitler wysuwa coraz to śmielsze żądania i nie wydaje się być kompromisowy w swej polityce. Ograniczono nam w wojsku urlopy i przepustki, odsyłają część żołnierzy do prac fortyfikacyjnych przy Prusach Wschodnich, wydają nowe hełmy i wyposażenie bojowe. Marcel słyszał podobno, jakoby jutro planowali wysłać gdzieś nasz pułk. Pewnie zaprzęgną nas do robienia jakichś umocnień czy czegoś.*

*Dla mnie niech uważają jak chcą, ale czy to zamieszanie aby na pewno warte jest zachodu? Słabej wiary jest przypuszczenie o rzekomym ataku III Rzeszy, jak „potężna” by ona nie była, tym bardziej, że przedtem musi wypowiedzieć nam wojnę - bo tak przystoi w sferach międzynarodowych – co daje nam dodatkowy czas na mobilizację. Prawda jest taka, że Niemiec obawia się Polaka i nie będzie podejmował żadnych nieroztropnych decyzji z dnia na dzień. A niechby tylko spróbowali nas teraz najechać – i bez tych wszystkich fortyfikacji wygonimy ich raz-dwa! Giwery pójdą w ruch, to będą tylko podskakiwać z powrotem do siebie. Tyle walczyliśmy o wolność i niezawisłość po to, żebyśmy mieli po dwudziestu latach wszystko oddać jak jakieś pożyczone narzędzie? Wara! Nie oddamy ani piędy ziemi, mało – ani nawet guzika od munduru! Nikogo się nie boimy, kiedy jesteśmy w kupie, a że nikogo też nie prowokujemy - Bóg również jest po naszej stronie.*

*Dawno już nie widziałem się z rodziną – ciekawe co oni myślą o tym całym bałaganie? Nawiasem mówiąc zjadłbym wreszcie jakiś porządny, domowy obiad i należycie się wyspał w ramach odetchnięcia od żmudnej służby wojskowej – jak na człowieka przystało. Tak... znając życie mama przejmuje się teraz pogłoskami o działaniach antyżydowskich w Niemczech, ale ja bym to rozpatrywał bardziej jako kolejną sensację. Obawiałbym się tylko niemieckiej dumy – bowiem ta, nadmierna, w każdym przypadku rodzi nieszczęście. Bo co jest konfliktowego w samym fakcie, że jestem Żydem? Takim się urodziłem. Polakiem jestem przede wszystkim, a tradycje wyniosłem z domu i z szacunku do swoich przodków dane jest mi je przestrzegać. Jak Niemiec ma się u siebie puszyć z powodu swojej aryjskiej krwi, to każdemu „odmieńcowi” się naprzykrzy, żydowskiemu, czy nie. Szkoda tylko ludzi prawych, którzy nie są rodowitymi Niemcami, a mieszkają wśród tych pawi. Sądzę jednak, że opinia publiczna przywróci wkrótce tolerancję i porządek, zanim wybuchnie poważniejsza wrzawa. Hitler może i chce*

*doprowadzić do konfliktu, ale jego lud na pewno zdaje sobie sprawę, że wszczęcie działań wojennych w Europie w tej chwili to jak wybranie się z motyką na słońce. Niech i nas zaatakują, to zaraz Francja i Wielka Brytania złapią Rzeszę w sidła i ot, po wojnie. Rosjanie nawet nie zdążą się ruszyć – poza tym, pewnie nawet nie zawróciliby sobie tym głowy, mają teraz ważniejsze problemy u siebie w kraju. Pomimo całego niepokoju – nie obawiam się zbytnio. Czas pokaże, w jakim kierunku to wszystko pójdzie.*

#### **4 Września 1939r.**

*Kto by przypuścił, że ci szaleńcy naprawdę nas zaatakują! Bez ostrzeżenia tak po prostu najeżdżać na czyjeś ziemie? To już psia krew nawet w Średniowieczu ludzie wykazywali większą kulturę niż ci faszystowscy krwio pijcy. Co oni sobie wyobrażają? Że Hitler jest jak Napoleon? Że zagarną sobie nasze ziemie i co, później będą musieli podbić Francuzów, Anglików, Rosjan i wreszcie całą Europę - bo przecież inne państwa nie puszczą im płazem barbarzyństwa, jakiego śmieli się dopuścić pierwszego września. Dzieciaki do szkoły, a tym się zachciewa burd. A powód? Może taki, że nie nazbyt grzecznie odmówiliśmy aneksji Gdańska do ziem III Rzeszy?! Pies im mordę lizał, niech nie myślą sobie, że wszystko im się należy, a kto inny jest śmieciem. I co im przychodzi z zuchwalstwa? Oto stacjonujemy sobie w Reuss po ich stronie granicy, licząc uzbrojenie, które lekką ręką zdobyliśmy. Owszem, mamy dwóch zabitych i kilku rannych, nad czym wszyscy bardzo ubolewamy, ale nie zmienia to faktu, że czuliśmy zdecydowaną przewagę w walce. Gdzie ci niepokonani Niemcy? Mieszkańcy boją się wyściubić nosa przez drzwi, bo widzą, że z polskimi wojskami nie ma żartów, że do nas trzeba jednak z szacunkiem. Moglibyśmy spokojnie napierać dalej, ale póki co czekamy na rozkazy i zbieramy siły do dalszych walk. Priorytetem jest przywrócić teraz porządek, który w tak gnuśny sposób został zachwiany.*

#### **9 Lutego 1941r.**

*Ostatnio w naszym getcie w Górze Kalwarii dzieje się coś niepokojącego. Krążą słuchy, że chcą nas dokądś wysiedlić. To raczej nie jest dobry znak – kto wie, może nawet zamierzają się nas wszystkich pozbyć? Nas, Żydów, będących problemem dla narodu niemieckiego. Dłuższy pobyt tutaj również nie wróży dobrej przyszłości – ciężko o jakikolwiek godny posiłek, nie licząc już problemów z utrzymaniem higieny i kwestii zimna, które jest nierozzerwalnym towarzyszem w mroźne noce. Każdego dnia ciężko pracujemy na polecenie żandarmów, byleby tylko utrzymać się przy życiu. Coraz więcej ludzi umiera, także nasi najbliżsi znajomi. Dobrze, że jestem teraz z rodziną i mogę wspólnie z nią dzielić niedolę, którą przynieśli nasi sąsiedzi z zachodu. Odradzano mi powrotu do Góry po upadku kampanii wrześniowej, jako do terenu mocno okupowanego. „Nie narażaj się”, „Uciekaj, kryj się” – takimi radami mnie obdarowywano, ale nie mogłem postąpić inaczej. Nie zniósłbym myśli, że moi bliscy nie żyją, a ja nie zdążyłem się nawet z nimi pożegnać.*

*To, co się teraz dzieje; rzeczywistość, z jaką muszę mierzyć się każdego dnia, przerosła wszelkie moje wyobrażenia. Jeszcze półtora roku temu na froncie,*

*gdyby ktoś opowiedział mi o gettach i stricte antyżydowskim nastawieniu Niemców, prawdopodobnie mój umysł nie byłby w stanie sobie tego przyswoić i automatycznie odrzuciłby tę myśl. Jest naprawdę nieciekawie, a co gorsza nie widać perspektyw na rychłą poprawę. Czyżbyśmy mieli wkroczyć za niespełna sześćdziesiąt lat w nowe tysiąclecie jako obywatele jakiegoś wszech-europejskiego imperium? To i tak przyjemne marzenie – pytanie, czy w ogóle będziemy wtedy na tym świecie?*

*O czym ja właściwie myślę? Za dużo czarnych wizji, ale cóż na to poradzę? Karciliśmy dumę niemiecką, a jako Polacy sami nie prezentowaliśmy się lepiej rozprawiając, jacy to nie jesteśmy silni. Pycha o władnęła naszymi sercami. Nie mieliśmy pojęcia o potędze zbrojeniowej III Rzeszy. Nie przypuszczaliśmy, że nienawiść może być tak wydajnym paliwem, napędzającym wojenną maszynę. Konno nie wygrasz przecież z czołgiem, nie ważne jak bojowy jest twój duch. Gdybyśmy jeszcze wciąż mogli walczyć tutaj, w kraju... Pewnie byłoby to teraz możliwe przy pomocy naszych sojuszników, którzy, nie wiedząc czemu, patrzyli spokojnie na upadek Rzeczypospolitej. I jeszcze ta sowiecka przebiegłość niczym bestia przyszpiliła nas i skrępowała. Czuję się bezradny. Wszyscy tutaj chcieliby stawić opór, ale jesteśmy teraz tylko bezbronnymi, głodzonymi „pasożytami”. Tęsknię do wojskowej kuchni – tam to mogłem się najeść, jak na człowieka przystało...!*

*Chyba zdecyduję się na ucieczkę. Spróbuję namówić moich bliskich, może któregoś dnia uda nam się wymknąć przy jakiejś okazji – w końcu strażnicy to też ludzie. To prawda, że nie mamy na dobrą sprawę do kogo się udać i prawdopodobnie będziemy się musieli rozdzielić, ale z dwojgą złego wydaje się to sensowniejszym pomysłem niż dalsza tułaczka w tym miejscu.*

*Getto – to jak sidła zastawione na dzikie zwierzę, które wbijając się w nogę wykańczają powoli, odmawiając bezbolesnej śmierci. Czujemy się niczym w izolacji, jakbyśmy stanowili zarazę unicestwiającą ludzi wokół nas. I Niemcy wcale nas od takiego poczucia nie wyzwalają. Przeciwnie – szykanują, ośmieszają, zabierają majątki, żałują żywności i opału. Zdecydowanie musimy się stąd wydostać. Nie możemy oddać życia na tacy. A Polska... jeszcze nie zginęła.*

## **26 Lutego 1941r.**

*Panie Boże, Ojciec Wszechmogący, uchron mnie i moich bliskich przed śmiercią. Nie zdecydowali się ze mną uciec i taka była ich wola. Mam nadzieję, że rozumieją mój wybór. Chciałbym im to kiedyś na spokojnie wytłumaczyć.*

*Póki co czuję się samotny jak nigdy dotąd. Marznę jak nigdy dotąd. Jestem głodny jak nigdy przedtem. Jak nigdy czuję i słyszę całym sobą każdy szmer. Po raz pierwszy spotkałem strach i bezradność, które ugościły mnie jak swoje własne dziecko. Panie Boże, dodaj mi siły i chęci, abym nie stracił największego daru, jaki człowiek miał zaszczyt od Ciebie otrzymać.*

*Panie Boże – proszę, nie zabieraj mi jeszcze życia...*

## **29 Listopada 1942r.**

*Kolonia Ostrów. Zagroda na uboczu, zaraz obok Wisły – podobno tu będę bezpieczny. Tak twierdzi Janek Cwyl - przyjaciel spod Magnuszewa, mogę powiedzieć, u którego zbyt ryzykownie było się już ukrywać. Nie poznałem jeszcze dobrze pana Wdowiaka, ale ufam w jego dobre intencje – właściwie nie mam innego wyjścia. Jestem cały czas zdany na nadzieję i wiarę, że wytrwam.*

*Boże, dziękuję za mój fach krawiecki, który nabyłem jeszcze za młodu. Gdyby nie to, że oferowałem ludziom swoje usługi w zamian za schronienie i strawę, nie uchroniłbym się zapewne przed przykrym końcem. Dobrze, że trafiłem mimo wszystko na osoby prawe. Mam szczęście. Gdyby nie Janek, zostałoby mi pewnie jeszcze jakieś kilka dni życia. Nie każdy człowiek ryzykowałby tyle dla żyda, nie przy takich represjach. Gdyby parę dni temu się do mnie nie przekradł i nie poinformował o zamiarach gestapowców, pojechałbym pewnie z getta w Magnuszewie na niechybną zagładę w Lublinie. Wraz ze mną zginęłoby tamtych dwudziestu paru żydów, którzy zbiegli po moim ostrzeżeniu. I znowu ta niepewność, tułaczka. Tutaj w getcie, choć ciężko pracowaliśmy, dzięki pomocy rolników z okolicy mogliśmy w miarę porządnie zjeść, a i na zimno tak nie narzekaliśmy. Nasz kierownik pracy, inżynier - Ukrainiec nie był nadto surowy i przymykał oczy na nasze wypadki. Jednak wszystko musiało się skończyć. Czym zaszkodziliśmy? Sumiennie pracowaliśmy, nie wymagając wiele. Niemcom to nie wystarcza, pragną naszej zagłady. Nie jesteśmy w ich oczach ludźmi.*

*I znowu ta niepewność. W okolicy szykują obławę na zbiegów, mam nadzieję, że aż tutaj nie zajdą. Modlę się, by Jankowi i jego rodzinie nic się nie stało z mojego powodu. Nie potrafię powiedzieć jak długo zostanę u Wdowiaków, lecz póki co nie mam wyjścia. Mimo wszystko jestem dobrej myśli – ratuje mnie fach w rękach.*

### **7 Grudnia 1943r.**

*Przekonałem się, że nie można jednoznacznie klasyfikować ludzi. Nie wszyscy Niemcy są źli i podli. Z obawą podszedłem niegdyś do słów Wdowiaka, który polecił mi nająć się jako krawiec u rodziny Ferdynanda Kultza. Zaufałem mu jednak pomimo obaw, co szybko okazało się właściwym posunięciem. Można powiedzieć, że miałem zapewniony natenczas dobrobyt. Z powodu ewakuacji Kultzów do Niemiec, znów znalazłem się pod skrzydłami Józefa Wdowiaka. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.*

*W okolicy zrobiło się niebezpiecznie. Prawdopodobnie ktoś powiadomił gestapowców o mojej obecności, dlatego nie mogę dłużej tutaj zostać. Naraziłbym nie tylko siebie, ale przede wszystkim ryzykujących dla mnie ludzi. Józef zaproponował mi przeprawę łódką na drugą stronę Wisły. Chyba nie mam wyjścia. Najchętniej zostałbym tu pomimo niebezpieczeństwa, ale sytuacja wydaje się być jasna, a moje dalsze poczynania niepewne. Kto wie, czy i tym razem uda mi się spotkać życzliwych ludzi? Być może wpadnę wprost w pułapkę?*

*Boję się. Chyba tylko niezrównoważony by się nie bał. To przykre, jak oblicze klęski wywala wszystkie nasze słabości, których istnienia nie byliśmy w spokojnych czasach nawet świadomi. Kiedyś czułem się kimś silnym – człowiekiem. Teraz wiem, że jestem tylko człowiekiem. Samemu byłbym już dawno martwy, żyję tylko dzięki dobroci innych. Przepraszam Boże, jeśli kiedyś*

*zbyt niskie pokłony biłem istocie ludzkiej – dopełniamy wyłącznie piękno natury, którą stworzyłeś.*

### **16 Stycznia 1944r.**

*To, co zdarzyło się wczoraj, wzbudziło we mnie szaleńczy niepokój, który to przeniknął od stóp do głów mą osobę i na stałe osiedlił w mej pamięci. Byłem o krok od śmierci. Tym razem czułem jej zimny, przykry oddech bliżej niż zazwyczaj. Gdyby nie państwo Pokorscy z Podwierzbia, dzisiejszy dzień nie należałby już do mnie. Oni dali mi jakiś czas temu schronienie i właśnie oni zachowali zimną krew, kiedy dokładnie wczoraj weszło do naszej chaty pięciu żołnierzy niemieckich z trupimi głowami na czapkach.*

*Dobrze, że nie wyróżniam się typowo żydowskim wyglądem... I bez tego rozpoznali we mnie obcego – Niemcy podskórnie czuli, że nie pasuję do tej rodziny. Na pytanie kim jestem, pewna myśl natychmiast runęła do mojej głowy niczym pocisk z karabinu: „syn”. „Jestem synem, a to są moi rodzice”. Niby nic wielkiego, człowiek ratuje się wszystkim, co akurat ślina na język przyniesie – a jednak słowa te przeraziły mnie samego. Syn... Jestem synem mojej matki, co u niej, co u moich bliskich, czy w ogóle... Syn – ja jako syn, to siedzi gdzieś wewnątrz mnie i choć na co dzień zajmuję się sprawami bardziej przyziemnymi, uczucie samotności tylko czeka jakby w gotowości na odpowiedni bodziec, żeby dać się we znaki.*

*Uwierzyli mi. Złapałem jeszcze szybko metrykę urodzenia nieobecnego wtenczas syna Pokorskich, do tego dodałem swoje trzy zdjęcia. Tłumaczyłem się brakiem pieniędzy na wyrobienie dowodu tożsamości w urzędzie gminy. Umysł mój pracował przy tym w tempie zawrotnym, dudnienie serca przypominało błyskawiczny przemarsz wojskowy po ogromnej, pustej hali. Prosiłem o wsparcie dla naszej lichej chaty, o datki na naprawę dachu... chyba coś na to podobieństwo, nie jestem pewien. Na dobrą sprawę nie dałbym uciąć sobie ręki za bezsprzeczne potwierdzenie wszystkiego, co wczoraj opowiedziałem tym pięciu Niemcom. Podświadomie unikamy tematu tej wizyty, nieroztropnym byłoby kusić los w ten sposób. Ważne, że odeszli. Uwierzyli i opuścili domostwo. Na odchodnym zapytali tylko Pokorskich, czy rzeczywiście jestem ich synem. „Tak” z ust tych wspaniałych ludzi odbiło się echem po mojej duszy, sygnalizując ostoję, pobudzając jednocześnie ośrodki drzemiącego bólu i tęsknoty do dawnych czasów.*

*Dlaczego ludzie upatrują szczęścia w awanturach i burdach, a nie dążą do spokoju i szczęścia? Bo wojna właśnie jest wielką kłótnią, w którą niestety zaangażowany jest każdy, niezależnie od osobistych pobudek. Będąc żołnierzem nie myślałem o tym w ten sposób. Armia dostaje rozkazy, walczy za honor; w obronie swych żon i dzieci. Na froncie nie doświadczasz takiej bezradności, która towarzyszy zwyczajnemu cywilowi w czasie wrogiej okupacji. Pojęcie jakiegokolwiek honoru zaciera się znacznie w obliczu strachu o następne jutro, który to kładzie się z tobą każdej nocy i wstaje niezależnie od dnia i pogody. Każda wojna jest wyłącznie sprawą polityczną, w którą zaangażowani są zwykli, także spokojni i niekonfliktowi obywatele. Ta jednak mimo wszystko różni się od innych. Tu nie chodzi o zwykłe gry terytorialne, ani o to nawet, by zmierzyć swe siły. Wojnie rozpętanej przez faszystów przewodzi masowy mord, dopuszczany*

na milionach bogu ducha winnych ludzi. Nie widzę w tym żadnej sensownej przesłanki, prócz zwykłej nienawiści.

Zwykła nienawiść... Ona nigdy nie jest zwyczajna, jest nieprzewidywalna. A nigdy jeszcze nie ukazała takiej siły, przenigdy dotąd. Gnieździła się gdzieś głęboko w świadomości germańskiej i potrzebowała wyłącznie swego przewodnika, wyzwoliciela. Hitler okazał się do tego właściwą osobą. Zastanawia mnie w jaki sposób jeden człowiek jest w stanie poderwać miliony do poparcia zbrodni nikczemnej i nieludzkiej w każdym calu. Dlaczego hasło o nadczłowieczeństwie ma większą moc jednoczenia niżeli pomoc pokrzywdzonym w razie nieszczęścia? Może i prawdą jest, że Niemcy przegrywają, o czym rozgłasza ostatnim czasem coraz więcej wiary, ale faktem jest to, co się stało i czego nie naprawi już nic, wryło się bowiem głęboko w kartach historii.

Alianci mają przewagę, a ja wciąż nie czuję się bezpieczny. Co ze światem po wojnie? Co z Polską? Co... z moją rodziną...?

### **29 Marca 1944r.**

Dziś, za dnia, po raz kolejny moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie – o wiele poważniejszym, niżeli dwa miesiące temu. Tym razem nie daliśmy się jednak zaskoczyć. „Szybko, chowaj się!” usłyszałem i w tempie natychmiastowym zrzuciłem z siebie buty i marynarkę. Nie zdążyłbym już ukryć się w przygotowanej niegdyś w podłodze kryjówce, bowiem nieznajomi właśnie dobijali się do drzwi. Pani Pokorska... Właściwie Mama kazała mi wejść do łóżka, na którym zazwyczaj sypiały dzieci. Przykryła mnie starannie słomą. Potrzebne było błyskawiczne działanie, walenie w drzwi i okna nasilało się. Pocziwa kobieta szybko kazała swoim dzieciom kłaść się na słomie, po czym przykryła je pierzyną. Ciągłe powtarzanie „zaraz otworzę” nie wchodziło w rachubę, toteż podeszła i otworzyła drzwi.

Do mieszkania weszło dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu, w rękach zaś dzierżyli broń. „Gdzie jest ten co się u was ukrywa?” usłyszałem zimny głos. Nie wierzyłem... To Polacy. Czy naprawdę mogą mieć złe intencje? „Mów prawdę, bo inaczej będziemy musieli cię zastrzelić”. Wielkie napięcie, konsternacja ze strony dzieci. Mamę wyprowadzają, bo twierdzi, że już mnie tu nie ma, że przepравиłem się i jestem po drugiej stronie Wisły. Groźbom nie ma końca. Żadne przysięgi nie są w stanie skłonić przybyłych.

Jeden z mężczyzn polecił nagle, aby Matula wzięła łopatę, bo prowadzą ją na rozstrzelanie. Nic nie było w stanie jej złamać, dalej upierała się o mej nieobecności. O dziwo dzieci Pokorskich również przyglądały się temu w milczeniu, choć z oczywistym roztrzęsieniem.

„Wyjść, czy nie wyjść, wyjść, oddać się, czy zostać...” – tłoczyły się, kłębiły myśli w mojej głowie. „Ale czy opuszczenie kryjówki ma teraz sens? Póki co jest jeszcze nadzieja, a kiedy wyjdę, prawdopodobnie rozstrzelają nas wszystkich”. Zostałem. Dzieci Pokorskich również. A ich matka po raz kolejny przysięgała, tym razem na kolanach. „Czy są na tyle bestialscy, by ją zamordować...? Polacy...? Bracia...?” – myśl ta porażała mnie na potęgę. Zaciskałem zęby, starałem się oddychać jak najspokojniej potrafiłem...

*Niepewność...*

*Gorzki ton głosu intruzów...*

*Każda sekunda zabiera dzień życia...*

*Piekło wojny w całej swej okazałości miało objawienie właśnie wtedy.*

*Czy jestem wybranym losu? Obok łóżka stały przecież moje buty, leżała marynarka... Czy oni naprawdę niczego nie zauważyli...? Och, Panie Boże, jednak zezwoliłeś mi dalsze życie bez mąk związanych z własnym sumieniem. Oni poszli... A wszystko wskazywało na tragiczny finał. Nie mogę wciąż w to uwierzyć. Wychodząc z ciasnej kryjówki, w całym roztrzęsieniu zapłakałem rzewnie i rzuciłem w ramiona Matki. Tak, dzisiaj zapytałem, a pani Pokorska zgodziła się być nazywana przeze mnie „Matką”. Poczulem się jak w domu, niczym u boku prawdziwej Rodziny za dawnych lat. Szczerze mówiąc to wrażenie towarzyszy mi cały czas. Chciałbym tę sielankę zatrzymać, zostać tu i w spokoju pełnić rolę przybranego syna – gdybym tylko miał do dyspozycji taki wybór, poszedłbym w tę stronę. Panie Boże, dziękuję Ci za tak dobrych ludzi, którymi wypełniasz mój żywot. Ale nie czas na sentymenty – wciąż muszę uważać, mężczyźni zapowiedzieli, że wkrótce wrócą. Nie mogę przesiadywać tutaj, w domu. Na szczęście przyszło wczesne ocieplenie, jakoś dam sobie radę. Mam wsparcie, nie upadnę.*

## **29 Kwietnia 1944r.**

*Ileż warte jest życie człowieka? Kochany przez jednych, przez innych nienawidzony, tuła się po świecie, by jak zwierzę zerować na czyimś dobrym sercu. Jeszcze parę dni temu byłbym tu pewnie sobie oczy wydłubał z żałoby nad własnym losem, leżąc wśród siana w tej stodole. Po raz kolejny zostałem bez wyżywienia, zdany na własny los. A ten i tym razem okazał się pomyślny – dobry chłopak, ten Wacek, że nie tylko pozwolił mi się tutaj wylegiwać, ale jeszcze ugościł ciepłą strawą. U niego w rodzinie też pewnie ciężko, a przybędę ugoszczą. Może to śmieszne, ale czuję się jak bezpieczny kundel, który łypie tylko, by ktoś go aby kijem nie pogonił. Żalotne, ile pojedynczy człowiek znaczy jako jednostka.*

## **8 Grudnia 1944r.**

*Ostatnim czasem jestem, trzeba przyznać, w niezgorzszym nastroju! Bo i nie mam zbyt wielu powodów do narzekań. Jedzenia mam pod dostatkiem, odkąd major Bubnow najął mnie do poprawek i szycia umundurowania dla wojska radzieckiego, stacjonującego w okolicach Podwierzbia. Różne rzeczy słyszałem o Rosjanach, które pewnie po części zgadzały się z prawdą, ale człowiek to człowiek i każdy ma swoją własną osobowość, a nie masową, pasującą do ogółu narodu. Ja trafiłem dobrze. Nie tylko zdobyłem swym rzemiosłem estymę wśród oficerów, ale co więcej – udało mi się uchronić ludność z okolic Podwierzbia od przymusowego wysiedlenia. Radowałem się oczywiście widząc radość w oczach mieszkańców, byłem dumny z tego, że mogłem zrobić coś więcej w zamian za*

okazaną mi dobroć. A i rodzinie Pokorskich lepiej ostatnio się powodzi dzięki mojej „posadzie”, bo jak mogę, staram się ich wesprzeć. Panie Boże, kto jeszcze mi powie, że nie jesteś wspaniałomyślny? Dziękuję Ci za całe dobro, jakim mogłem odwzajemnić się pomocnym mi ludziom. Dziękuję, że dałeś mi taką sposobność.

Wkrótce wojna się skończy, czuję to. Wszyscy tutaj to czujemy. Armia radziecka stopniowo wyzwala nasze ziemie spod hitlerowskiego jarzma, żyje się swobodniej. Kiedy nastąpi całkowita odwilż, odwiedzę moje rodzinne strony. Oj, będzie co opowiadać!

### **13 Sierpnia 1945r.**

Oto jestem. Góro Kalwario, przybyłem, by przywołać wspomnienia w postaci najbliższych mi sercem ludzi, wśród których dorastałem, a z którymi nie widziałem się lat parę. Stoję, rozglądam się wkoło po wszystkich twoich zakamarkach, a ty milczysz. Nie mówisz do mnie, skonfundowana, zmęczona dźwiganiem niedoli. Ale każdy z nas przeżył przez ten zły okres swoje jarzmo, odzywajmy się jak brat do brata. Wciąż milczysz głucho, nijak nie mogę do ciebie dotrzeć.

Czego mogłem się spodziewać – fanfar? Wiwatu? Każdy jest tu tak zmęczony, jak ja, ale jest zupełnie inaczej, posępniej niż wcześniej. Widzę ledwie kilka znajomych twarzy, jakby to zaraza wielka nas dopadła i zachowała tylko nielicznych. Bo tak właśnie było, jak inaczej o tym mówić?

Dobrze jest być ugoszczonym przez rodzinę Rytków, dobrze widzieć, że oprócz mnie z Żydów dawniej tu zamieszkujących przetrwał Kartman... Majewski... Pitberg... Ale zaraz, zaraz, chwileczkę... Czy to jest właśnie Ger? Żydowskie miasto Ger, z paroma tysiącami mieszkańców, z których połowa stanowiła naród żydowski? Gdzie jesteście: mamó, siostró, bracie...?

Jestem szczęściarzem. Jednym z nielicznych Żydów, którym udało się przetrwać niemiecki terror. Moim bliskim się nie udało. A gdyby wtedy uciekli ze mną...? Może bylibyśmy tu teraz wszyscy i wspólnie zabralibyśmy się do odbudowywania miasteczka... A może... Nie, myślenie o tym nie przyniesie żadnego ukojenia ani rozwiązania. Niektórych zdarzeń nie da się wytłumaczyć. Choćby człowiek mocno nad nimi rozpatrywał, nie znalazłby ani ich przyczyny, ani tym bardziej sensu. Cóż mogę powiedzieć, czy moje słowa cokolwiek znaczą, zmieniają, naprawią...?

Jestem tylko człowiekiem. Tylko? To w jaki sposób drugi człowiek mógł lekką ręką zniszczyć tyle radości i wspólnych chwil, tyle miłości i braterstwa, w zamian oferując smutek i pożogę?! Pytanie w imię jakiej idei zaprzepaszczone życie tylu dobrym, czy mniej dobrym ludziom. Człowiek nie ma prawa decydować w ten sposób o czyimś życiu. Ale cóż poradzić, kiedy stało się? Jak znaleźć sobie miejsce w nowej rzeczywistości, jak przyswoić ją, zaakceptować, okiełznać...? Czas leczy rany, ale bruzdy po tych głębszych towarzyszyć nam będą do końca, jak pogoda i poranna toaleta. Zawsze napominać będą o sobie, kalecząc i tak postrzępione ludzkie uczucia. Trzeba spojrzeć temu w twarz.



*Jesteśmy tylko ludźmi, ale możemy rozwijać nasze człowieczeństwo, dążyć do jego rozwoju poprzez wzajemną pomoc i empatię. Nie udały się hitlerowcom zamiary – naród żydowski żyje, a za sobą ma mur ludzi pragnących pokoju i sprawiedliwości.*

*Nie ma co próżnować. Przydałoby się odbudować żydowski cmentarz w Górze Kalwarii, pomóc odnowić miejsca kultu religijnego; przystosować ulice do transportu, domy do mieszkania... Po prostu, przywrócić wszystkiemu rolę, jaką powinno pełnić.*

*Nie chcę być tutaj sam. Postaram się użyć wszystkich argumentów, by przekonać Pokorskich do zamieszkania w Ger. Z całej siły będę starał się pomagać im w biedzie, chcę być blisko przy mojej przybranej Matuli i jej podopiecznych. Teraz należę do tej Rodziny. Skoro taka była wola Pana, pozostaje mi ułożyć swe rozterki i korzystać z tego, że wygrałem los na loterii. I nie chodzi tu o żadną fortunę. Ja po prostu mogę dalej żyć.*

\* \* \*

Pamiętnik napisany został na podstawie osobistych przeżyć pana Henryka Prajsa, mieszkającego w mojej rodzinnej miejscowości, Górze Kalwarii. Praca powyższa stanowi mój wyraz uznania dla pana Prajsa jako dla Żyda przeżywającego ciężkie chwile podczas niemieckiej okupacji na ziemiach polskich, ale przede wszystkim jako dobrego i mądrego człowieka – przyjaciela mojego pradziadka.

Bartłomiej 'Boió' Bojski, klasa IIIc